

fragment

PIOTR MIKESZ: Utwór „Wyhodowałeś dyktatora”.

DRUGI NAGRODZONY *(wyciąga kartkę z kieszeni, czyta):*

Mysia morda tyrana,
nieśmiałe wąsiki,
jak nie zabije z rana,
do wieczora ma tiki,

oczy mętne, zwarzone,
jakby ktoś krzem wlał w one,
nos posągowo wzdęty,
w bladą twarz jakoś wklęty...

(Poruszenie wśród publiczności. Podnosi się z miejsca radny Stefan Schmatz)

STEFAN SCHMATZ: Weto! Weto! Nie pozwalam! Proszę natychmiast zaprzestać!
Wystarczy tego pastwienia się nad naszym kierownictwem...

DRUGI NAGRODZONY: Ale ja zupełnie o kimś innym.

STEFAN SCHMATZ: Dobrze, dobrze! Znamy to doskonale! Mowa ezopowa, ha, przerabialiśmy ją w poprzedniej epoce. A ojczyznę, proszę pana, mamy tylko jedną. Trzeba na nią dmuchać i chuchać, a tacy jak pan skaczą jej do gardła i, i... *(szuka słowa)*

PIERWSZA NAGRODZONA: Szukają tętnicy szyjnej?!

STEFAN SCHMATZ: Słucham? Co pani mówiła?

PIERWSZA NAGRODZONA: A nic, tak mi się powiedziało.

STEFAN SCHMATZ (*zwraca się do Mikesza*): Panie dyrektorze, ja się panu dziwię, że pan to popiera, że własnym nazwiskiem legitymuje takie ekscesy. Nie wiem, czy za rok znajdą się na nie pieniądze w budżecie.

PIOTR MIKESZ: Pani Halinko! Pani Halinko!

PANI HALINKA: Jestem, jestem! Wołać Zbynia?

PIOTR MIKESZ: Fanty, proszę!

(Pani Halinka nurkuje za kulisy i znowu to samo: reklamówka, statuetka, koperta. Dyrektor wręcza to Drugiemu Nagrodzonemu. Nieśmiałe oklaski. Radny Schmatz demonstracyjnie nie klaszcze, na jego twarzy wyraz pogardy)

PIOTR MIKESZ: Drodzy państwo, za chwilę ciąg dalszy wręczania. A teraz przerywnik z najwyższej półki. Przed nami uznany twórca z Warszawy, wzór dla piszącej młodzieży, pan Leonard W. Nach-Waran, prosimy.

(Zza kulis wyłania się uznany twórca. Recytuje z pamięci. W tym czasie pani Halinka ponownie uruchamia gramofon, „Do Elizy” po raz drugi)

LEONARD W. NACH-WARAN: Pozwólcie, pozwólcie, ach, pozwólcie...

PUBLICZNOŚĆ (*spontanicznie*): Pozwalamy!!!

LEONARD W. NACH-WARAN: Pozwólcie wciskać mi swój kit
w waszą niszę,

w tę słodką dziurkę
świadomości!

I choćbym chciał, to się nie przycisnę
cały,
a te fragmenty, co na zewnątrz
zostały,
to jest to, co zawsze:
różnica pokoleń,

sterczy niczym posąg na borczowskim rynku...

(Publiczność reaguje spontanicznie, brawa)

LEONARD W. NACH-WARAN: I na borczowskim rynku nieraz wodę leje,
gdy prezes wodociągów zgodę wyda,
a taryfa jest do przyjęcia przez Urząd Miasta,

całkiem jak ja teraz,
ale to nie łzy są, lecz kamienie ----
szczere

*(Leonard W. Nach-Waran „teatralnie” zawiesza głos. W absolutnej ciszy słychać
głośne szepty)*

PIERWSZA NAGRODZONA: Tak się puszy, tak nadyma.

DRUGA NAGRODZONA: Jakby go ktoś po jajach drapał.

PIERWSZA NAGRODZONA: Ja tego nie powiedziałam.

DRUGA NAGRODZONA: Ale widać, że byś chciała, tylko coś pękasz. O co chodzi? Co on ci zrobił?

PIERWSZA NAGRODZONA: Długo by gadać.

GŁOSY PUBLICZNOŚCI: Nie gadać tam! Proszę o ciszę! Ciszej!

(Na scenę wkracza dyrektor)

PIOTR MIKESZ: Mistrzu, dziękujemy, to była wielka rzecz. Za chwilę będziemy kontynuować. Teraz króciutka przerwa. Zapraszamy na poczęstunek.

(Schodzi ze sceny razem z mistrzem. W tym czasie Pani Halinka wysuwa stoliki na kółkach. Na nich kanapki, ciastka, owoce. Jest też kawa i herbata. Po chwili obecni na imprezie przechadzają się z filiżankami w dłoniach, słysząc rozmowy)

LEONARD W. NACH-WARAN: A jak tam lokalny kwiat?

PIOTR MIKESZ: Kwiat? W jakim sensie?

LEONARD W. NACH-WARAN: No, kwiat, młodość, piękność, bitność...

PIOTR MIKESZ: Aa, bitność, tak, jak najbardziej.

LEONARD W. NACH-WARAN: To znaczy?

PIOTR MIKESZ: Biją się na meczach, biją... Borczowscy patrioci z wałbrzyskimi. Albo kłodzkimi.

LEONARD W. NACH-WARAN: Ach, tak... A jak tam płęć piękna?

PIOTR MIKESZ: No, raczej się nie bije.

LEONARD W. NACH-WARAN: Ma pan jakieś bliższe kontakty?

PIOTR MIKESZ: Kontakty? Z płcią? No, mam żonę, córkę.

LEONARD W. NACH-WARAN: Nie o to mi chodzi. Jak tu wygląda ten kwiat tak do osiemnastki, nie więcej.

PIOTR MIKESZ: Osiemnastki? Hmm... To ja może zawołam księgową, może pani Krysia coś więcej...

LEONARD W. NACH-WARAN: Oj, nie trzeba, już ja się sam rozeznam. Mam nadzieję, że tu jakieś utalentowane osóbkę będą.

PIOTR MIKESZ: Będą, będą. U nas dużo talentów.

(Mikesz przeprosza i odchodzi. Do zasłużonego twórcy przysuwa się przysłuchujący się rozmowie dziennikarz Mieszko Szczurzycki)

DZIENNIKARZ SZCZURZYCKI: Przepraszam, szuka pan talentów, tak? Chce pan pomóc w zadebiutowaniu?

LEONARD W. NACH-WARAN: Jak najbardziej. To moja prywatna misja.

DZIENNIKARZ SZCZURZYCKI: A tu się kręci taki jeden, bardzo chciałby zadebiutować w szerokim świecie. Na razie tylko w naszej gazecie publikował.

LEONARD W. NACH-WARAN: A jaka to gazeta?

DZIENNIKARZ SZCZURZYCKI: Najważniejsza na tym terenie, najbardziej poczytna. „Gazeta Borczowska” bynajmniej...

LEONARD W. NACH-WARAN: To gdzie ten kwiatuszek, nadzieja poezji naszej?

DZIENNIKARZ SZCZURZYCKI: Za chwilę tu będzie.

(Szczurzycki odchodzi. Wyławia z tłumu Gabryś Sowę, ucznia miejscowego liceum)

DZIENNIKARZ SZCZURZYCKI: Gabryś, chodź tu, jest sprawa. Ten stary ma smaka na młode mięsko, a ty musisz postawić wszystko na jedną kartę. Ja to nagrywam. Będzie materiał na pierwszą stronę. Jeszcze tylko parę zdjęć potrzebuję.

GABRYŚ SOWA: Nie bardzo rozumiem...

DZIENNIKARZ SZCZURZYCKI: Mamy umowę, czy nie mamy?